

# OFIARY WAMPIRÓW.

Romans z życia przez Gr-ego.

14

Ciąg dalszy.

Trzeba koniecznie zdążyć do najbliższej stacji kolejowej i na łeb na szyję pędzić za granicę pierwszym kuryerem, a przynajmniej trzeba dostać się co rychlej do pierwszej lepszej osady ludzkiej i zasięgnąć języka co do tego, jak i którydy możnaby w najkrótszym czasie dostać się do kolei.

## Kusicielka „pod czapłą“.

Po długim błakaniu się po kniei wyszedł Ludwik nareszcie na jakąś drogę, gdzie przedewszystkiem wzrok jego padł na drogową.

Miejscowość Rybiszki, do której tedy można było zejść, a od której dzieliły go zaledwie dwie wiorsty — przypominała Remanowi, że mu nazwa tej osady nie jest bynajmniej obcą.

Miał niegdyś przelotną znajomość w małej restauracyjce w Łodzi, gdzie naówczas jadał obiady. Poznał ładną kelnerkę, Lolę Czaplicką, której ojciec był właścicielem zajazdu w Rybiszkach. O tożsamości tej wioski nie mógł wątpić teraz, zapamiętał sobie bowiem, że właśnie z rozmów z ową dziewczyną jedynie, znał nieco zwyczaje Łotyszów i starowierów rosyjskich; więc nie przypuszczał, by miejscowości tej nazwy było więcej w tych stronach, wiedział zaś na pewno, że w bliskich i dalszych okolicach Rożniewa mieszkają tylko Łotysze i starowiery.

Zresztą jak przez sen przypominał sobie jeszcze, że kupował na kolei bilet dla Loli do jednej z bliskich stacji poza Dźwińskiem. Wszystko zatem zgadzało się. Powinien był dziewczynę, która w nim się kochała, zastać teraz w domu ojcowskim, gdyż właśnie wróciła ona wprost do Rybiszek w czasie, gdy po zaprowadzeniu monopolu w Królestwie, rugowano z lokali restauracyjnych bawarki — jak zazwyczaj przez długie lata nazywano tam kelnerki po bawarych.

Szło o to jedynie, by odnaleźć coby prędzej zajazd „pod czapłą“ w Rybiszkach.

Nie było o to trudno. W kwadrans bowiem później przeczytał tablicę z urzędowym napisem, że znajduje się w poszukiwanej wiosce, o kilkanaście zaś kroków dalej, zdala jeszcze od grupy chat wiejskich, ujrzał przy drodze duży dom z rozległym dziedzińcem, pełnym śladów niedawnego postoju licznych wozów i łatwo się domyślił, że zbliża się do zajazdu.

Nad bramą, w pocieszny sposób wymalowana ogromna czapla, upewniła go, że się nie mylił. Jakkolwiek żadnych znaków nie odnalazł z nazwiskiem właściciela.

Ojciec Loli, Gerwazy Czaplicki, był starym sybirakiem. Urodził się na zesłaniu w katordze, gdzie jego rodzice dokonali życia, wygnani niegdyś z Litwy, po powstaniu, za wybitny udział w ruchu rewolucyjnym, za co też skonfiskowano im piękny majątek szlachecki w Grodzieńskiem.

Gerwazy, powróciwszy do kraju bez grosza z Syberii, ożenił się w Dźwińsku z jakąś dworską klucznicą i za jej oszczędności założył przy drodze, u wstępu do Rybiszek, duży zajazd dla podróżnych. Powodziło mu się dobrze, a kiedy owdował, zaczął jedyną córkę przyuczać, by mogła w jego starości zająć się całkowicie interesem.

Lola wszakże, odziedziczywszy po matce wielką zalotność, sprawiała ojcu wiele kłopotu od lat najmłodszych.

Kiedy miała zaledwie lat piętnaście, dała się łatwo uwieść jednemu ze stałych gości szynkowni ojcowskiej, a był nim „gradowej“ z pobliskiego miasteczka.

Czaplicki zastrzeżił za to w lesie uwodziciela córki, ją zaś samą w złości strasznej, że się do tego stopnia zadawała z Rosyaninem, wypędził w pierwszej chwili z domu. Później, wprawdzie chciał jej przebaczyć i przyzywał ją do siebie, potrzebując w interesie pomocy dziewczyny, ale było już za późno. Lola wracać nie chciała, będąc w Warszawie bawarką w popularnej restauracji ogródkowej.

Miała zarobki duże i bawiła się wybornie, więc jej się nie chciało wracać do cięższej roboty u ojca.

Zakochawszy się raz w jakimś młodym oficerze, przeniosła się za nim do Łodzi z chwilą, gdy go tam stacyonowano. Ale oficer nie był wcale jej wierny i pokłóciwszy się o jakąś inną kobietę z kolegą, zginął w pojedynku. Wtedy Lola zostaw-

szy bez środków utrzymania, wzięła się z powrotem do kelnerstwa i w tych czasach, właśnie zaznajomiła się z Ludwikiem Remanem, o którym wiedziała, że pracuje w kantorze milionera Goldenthala.

Do Rybiszek wróciła jedynie dlatego, że dostała wiadomości, iż ojcu jej paraliż odjął władzę w nogach i lekarze nie rokuja mu długiego życia, więc jako spadkobierczyni dobrze rentującego się zajazdu „pod czapłą“, mogłaby przynajmniej korzystnie spieniężyć przedsiębiorstwo po ojcu, gdyby nie miała zamiaru zajmować się niem osobiście.

Wiedział o tem wszystkiem Ludwik Reman i wchodząc do sieni domu Czaplickiego, pragnął tylko gorąco zastać tam Lolę.

Jakże się ucieszył, kiedy nie potrzebując nikogo o nic pytać, spotkał zaraz w sieni swoją dawną przyjaciółkę.

Mimo, że go tu nie mogła się spodziewać, poznała go Lola od razu na pierwszy rzut oka i uradowana niesłychanie rzuciła mu się na szyję.

— Ludwiś, a ty się tu skąd wzięłeś?

Reman był trochę zażenowany tem pytaniem, na które, nie wiedział w pierwszej chwili, co odpowiedzieć i zapytał przedewszystkiem, gdzieby mógł bezpiecznie ulokować szkatułkę.

Uporała się z tem zaraz Lola, poczem przypatrując się Remanowi, rzekła:

— Nie, doprawdy, śmierci spodziewałabym się prędzej, niż ciebie, Ludwisiu, zobaczyć w Rybiszkach... Jaktó dobrze, że ja cię tu mam teraz... Aż inaczej oddechał poprostu, widząc kogoś z Warszawy, czy z Łodzi... Przecież to wściec się można z nudów tutaj, bo pomyślsze sam, z kim tu żyć, z kim tu się bawić, choćby pogadać... Już umierałam z nudów i rozpacz i właśnie przed paru dniami pomyślałam sobie, czyby nie warto mimo wszystko pluć na te całe Rybiszki i wracać do Warszawy... Jak to pocziwie z twojej strony, żeś ty o mnie, chłopcze, pamiętał... Ledwie cię zobaczyła, przypominały mi się te inne czasy moje... Ach, jak to było wesoło, prawda, Ludwiś, co? Czemuż ty nic nie gadasz? No, powiedzże mi, coś ty robił w tych stronach, żeś sobie wreszcie przypomnieli i Lolę w Rybiszkach...

Ludwik siedział w krześle, w milczeniu słów jej słuchając. Dopiero teraz uczuł, jak bardzo zmęczyły go i wyczerpały przygody wszystkie z ostatnich dwóch dni...

— Ależ jak ty, chłopcze, wyglądasz — zawołała naraz Czaplicka, lepiej mu się przyglądając. — Cały przeziębłeś, musisz być głodny... Poczekaj, w tej chwili ci służę... Rozgość ty się, proszę, jakbyś był u siebie, a ja zaraz przyniosę co jeść i pić... Pa...

Rychło później pokrzepił się Ludwik i rozgrzał w jej pokoju.

A wówczas zasypywany pytaniami Loli, opowiadał jej swoje przygody, jednakowoż o tyle tylko, o ile mógł ją w nie wtajemniczać. Jedno załatwił, drugie przedstawił inaczej niż było w istocie, byle tylko dostatecznie upozorować powody, dla których znalazł się przypadkiem w Rybiszkach.

— Więc szkatułka zawiera pieniądze — zagadnęła go naraz Lola — dużo tam jest, co? — dodała, ciskając ku niemu błyski z oczu.

Reman dał odpowiedź wymijającą i już zaczął żałować, że nawet, jak dotychczas, słów oszczędzając, jeszcze musiał powiedzieć za wiele.

A wtedy ona nachyliła się do niego i śmiejąc się filuternie, szepnęła:

— Świsnąłeś z kasy Goldenthalowi i flut — zakończyła gestem swawolnego łobuza.

— Nie — zaprzeczył Reman surowo i stanowczo — absolutnie mylisz się...

— Szkoda — westchnęła Lola i sposepniała nagle.

Poruszył się Ludwik w krześle.

— Jaktó szkoda... co ty powiadasz... nie rozumiem twojej myśli...

— Naturalnie że szkoda... Ja się już tak ucieszyłam... Teraz nie będę miała tutaj chwili spokoju...

— Co też ty pleciesz, dziewczyno... wytłómacz się przynajmniej jasno...

— Jak ty, chłopcze, ciężko myślisz i pojmujesz... Wszak to jest zupełnie jasne... Gdybyś był się porządnie obłowił u takiego bogacza, jak Goldenthal łódzki, to ja bym z tobą dziś jeszcze w świat uciekła za dziesiątą górę... Ani minuty nie namyślałabym się... Pojechalibyśmy sobie daleko, choćby do Ameryki... Takby nam było dobrze razem, Ludwisiu, prawda... Słuchaj, kochasz ty mnie jeszcze... Pamiętasz te czasy w Łodzi, jak to nam było wesoło... A tutaj, w tej dziurze przekłetej, przecież nie sposób wyżyć ani godziny... Ojciec spara-

lizowany, chodzić nie może, więc chociaż mam tu służby dosyć i byłoby komu zająć się wszystkim, to jednak sama muszę się ciągle z ludźmi użerać... A to, powiadam ci, pasyę biorą, mieć do czynienia z takimi ludźmi, jak tutaj... To nie Warszawa, nawet nie Łódź... Ach, co za nudy — doprawdy rozpacz! Gdybyś ty miał pojęcie, co ja tu mam za życie... Dziś bym, powtarzam, zostawiła cały kram, jak jest i czmychnęłabym, gdzie pieprz rośnie, żeby mnie nikt nie odszukał... Gdybym tylko miała pieniądze...

— No, przecież ty masz tu bądź co bądź, dostatek...

— Zapewne, nie brak mi niczego, ale widzisz, gotówki niema, więc wyjechać nie ma o czem... Póki stary żyje, nie pozwoli sprzedać interesu, który w każdym razie wart jest dosyć... Więc skądże ja mogę mieć gotówkę... Gdybym miała jeszcze jakie kosztowności... Ale ty wiesz sam, że ja pod koniec wyprzedalam się z potrzeby w Łodzi ze wszystkiej biżuterii... Dawnoby mnie tu nie było, gdybym mogła zdobyć grubsze pieniądze...

Zamyślił się Ludwik.

Naraz coś mu wpadło do głowy — jakiś pomysł nowy.

— Hm... Czyś ty seryo mówiła, że byłabyś gotowa wyjechać ze mną — spytał poważnie.

— Jak stoję, Ludwiku! Nie będę się ani sekundy wahała. Daję ci na to słowo, jeżeli chcesz, to jeszcze dziś... zgoda?...

— Owszem, moja kochana, możemy jechać razem...

Na to Lola rzuciła mu się na szyję tak gwałtownie, iż wydało się Remanowi, że go uduśi. Z trudem udało mu się wyrwać z jej objęć.

— Czekaj... pod jednym warunkiem zgadzam się zabrać cię stąd ze sobą, jeżeli będę mógł tutaj kilka dni pozostać u ciebie... wypocząć sobie należycie po wszystkich przygodach... Ale czy możnaby to tak zrobić, moja droga, żeby nikt nie wiedział o tem, iż jestem w tym zajeździe, ani wogóle, że przybyłem do Rybiszek...

— Ależ owszem... Nikt cię tu nie zobaczy, mozesz siedzieć spokojnie, ukryję cię w swoim pokoju i nikt nie potrzebuje cię widzieć ani słyszeć, ani wogóle nikt się nie dowie nic o tobie, jeżeli ci na tem zależy... Bądź spokojny...

— W takim razie zostaje.

## Odwalenie grobu.

Na zamku w Rożniewie panowało od paru dni ogromne zamieszanie.

Gdzie się podział baron Goldenthal?

Wiedziiano, że wyszedł ze swoim sekretarzem z pałacu do parku i odtąd przepadł. Ślad po nich zaginął zupełnie.

Coś wieczór przebakiwał baron owego dnia, że musi wybrać się na dłuższą przechadzkę po parku. Wspomniał, że pragnie rozejrzeć się trochę po okolicy.

Zastanawiano się, dlaczego nie kazał sobie powozu przygotować, jeżeli miał ochotę na dalszą wycieczkę...

Należało zatem wnosić z tego, iż musiał wybrać się jedynie na niedaleki spacer po parku.

Parę osób zaręczało, że na pewne wychodził w towarzystwie swego młodego sekretarza.

Ale nikt już nie widział ich później dalej, jak tylko przy samym pałacu.

Nie mogło zatem zejść nic innego nadto, jak tylko to jedno, że zapuścili się na swej przechadzce poza park w głąb lasu i zbłądziwszy, nie mogą powrócić.

Służba przebiegła wszystkie aleje parku i na ślad ich nie natrafiwszy, huknęła po lesie tu i ówdzie z kraju, aż wreszcie paru ludzi wysłano i głębiej na dalsze poszukiwania w gąszczach kniei w różnych stronach.

Każdy z nich wrócił z niczem.

Więc nowe debaty.

Przecież ani bankiera, ani kantorowicza nie można było podejrzewać o tyle odwagi, by tak zgola bez potrzeby w las się zapuszczali sami, drogi nie znając — obaj mieszcuchy...

Wszakże zaraz z brzegu byliby się spostrzegli, iż niebezpiecznie iść dalej i byliby zawrócili z drogi.

A tu drugi, trzeci dzień mijał i o Goldenthalu ani o jego towarzyszu ani słycho.

Hrabia Rożniewski spać nie mógł, jeść nie mógł z zaniepokojenia i irytacji. Wszakże baron był gościem pod jego dachem... Zmartwienie tedy jego było słuszne.

Posłano znowu służbę wszystką z pałacu na poszukiwanie przepadłych.